

Zofia Garbacz

„Druga szansa”

Byłoby dobrze, gdyby bajka i morał chciały przyjść od razu, kiedy się je wzywa, ale to wielkie damy, przychodzą tylko wtedy, kiedy mają na to ochotę.

Hans Christian Andersen

Było to zupełnie niedawno. Tam, gdzie srebrna wstążka Bzury wolno wije się wśród pól, a mazowieckie wierzby szumią mazurkami Szopena, stoi zupełnie zwyczajna szkoła. Ale jedna klasa w tej szkole była szczególna. Miała najwyższą średnią, najpilniejszych uczniów, najlepsze wyniki. Wszyscy tak mocno skupiali się na osiągnięciach, że rywalizacja przesłaniała wszystko. Z daleka można było uznać klasę za ideał, ale z bliska widać było, że nie ma tu wcale przyjaźni.

Powstawały poważne projekty, mądre wypracowania, wszyscy prześcigali się w konkursach i olimpiadach, ale zapominano o koleżeństwie. Udawano, że nikomu ono nie jest potrzebne. Problemy nie pasowały do idealnego obrazka prymusów.

Nikt nie śmiał powiedzieć głośno, że cesarz jest nagi!

Ponieważ była to szkoła integracyjna, co roku wystawiano przedstawienie, w którym grały także dzieci w różny sposób niepełnosprawne. Starano się, by choć wtedy czuły się najważniejszą częścią szkoły. Najczęściej grano baśnie, bo co lepiej uczy dzieci wrażliwości i otwartości na innego człowieka? W tym roku wystawiano sztukę na motywach Brzydkiego Kaczątka - Jana Christiana Andersena. Nikt mądrzej niż pan Andersen nie przemawia do dziecięcych dusz i serc. Szkolne próby przebiegały nie bez problemów. Łabędź był tylko jeden, a na rolę brzydkich kaczątek nie było chętnych. Wszyscy głośno sobie dogryzali, by się wydać jeszcze mądrzejsi i dowcipniejsi. Tu milczenie było oznaką słabości, nawet mała syrenka wiedziała, że oddając czarownicy głos, pozbawia się mocy.

Do roli brzydkiego kaczątka wybrano zawsze stojącą samotnie, małomówną i utykającą Paulinkę. Podniosły się głosy oburzenia. Jak to, nie ma lepszej aktorki? Jak ktoś, kto ma problemy z chodzeniem, słabo recytuje i nie należy do grona szkolnych miss, ma być łabędziem?! Niestety, piękniejsze aktorki w tej sztuce zagrać nie mogły. Mistrz Andersen rzadko opisywał ideały. Ołowiany żołnierz nie miał nogi, Calineczka była za niska, księżniczka na ziarnku grochu nie należała do najbystrzejszych, a cesarska córka miała maniery gorsze od świniopasa. Tak jak w życiu, choć nie każdy chce wierzyć baśniom...

Aż przyszedł dzień przedstawienia. Na scenie nie stał się cud. Zawstydzona Paulinka nie podbiła serc publiczności. Występ skończyła ze łzami, uciekając ze sceny. Gdy kurtyna opadła, słychać było głównie drwiny i szydercze śmiechy.

Ale wszystko w normie, na poziomie, bez przemocy czy przekleństw.

Jak zawsze - kulturalnie. Nikomu nie można było niczego zarzucić.

I wszystko byłoby właściwe jak zawsze, ale los czasami miesza ustalone szyki.

Wraz z kurtyną opadło oświetlenie. Zrobiło się ciemno i cicho. Scena zaczęła magicznie jaśnieć, aż wynurzył się czarodziejski ekran. Wyświetlany z zaczarowanego projektora film, zaczął się cofać. W przyspieszonym tempie przeleciało przedstawienie, próby, drwiny, spory o wybór aktorki. Na scenie pojawił się baśniowy łabędź. Uciszył wrzawę, majestatycznie rozpostarł skrzydła i przemówił czarodziejskim głosem:

- Witam was na drugiej części przedstawienia. Zazwyczaj morał z baśni przemawia do widza, ale czasem, gdy serca zamknięte są na naukę, musi wydarzyć się cud. Wtedy zdarza się, że baśń przemawia ludzkim głosem.

Opowiem teraz o młodych łabędziach, jak nieporadne i słabe są na początku.

Ile uporu i pracy muszą włożyć w swoją przemianę w królewskiego ptaka...

Z magicznego projektora popłynęły obrazy ilustrujące słowa. Pokazano nieporadne, szare ptaki, ich wysiłki, by nauczyć się chodzić; nieudane próby, by wznieść się nad ziemię. Potem obraz zmienił się nagle i zobaczyliśmy skrzypiącą starą furtkę, którą zamykała wracająca ze szkoły... Paulinka.

Ciężki plecak niosła z wysiłkiem, utykając niezdarnie.

Mały domek był stary i zniszczony. W środku nie było luksusów. Dwa ciasne pokoje, w jednym z nich spała kobieta, bardzo do dziewczynki podobna. Paulinka postawiła plecak, wzięła kubek i chciała się napić, ale kubek był pusty. Podniosła ciężkie wiadra i pokuśtykała na podwórko do studni. Widać było, że wiele wysiłku kosztuje ją nabranie wody i wniesienie wiader po stromych schodach. Potem wzięła duży kosz i poszła za dom, by przynieść drzewa. Wkrótce śpiąca kobieta obudziła się i dziewczynka pobiegła przytulić się do jej wykrzywionych chorobą rąk. Zaczęła radośnie szczebiotać, wesoło, zupełnie inaczej niż w szkole:

- Zaraz ci, mamciu, ugotuję zupę. Wody i drewna już naniiosłam, napaliłam w piecu. Pytasz, jak było w szkole? - zająknęła się.

- W szkole było miło, jak zawsze. Wszyscy się ze mną bawili. Razem na przerwach rozmawialiśmy. Och, ilu ja mam tam przyjaciół. Nie byłam nawet chwili sama. Opowiadać nie mam siły, tyle się w szkole nagadałam, jak wesoło! - i mówiąc to, chowała smutne oczy przed czujnym spojrzeniem matki.

- Tak, to dzisiaj grałam w przedstawieniu, byłam pięknym łabędziem, jasne, że dałam radę. Wszyscy trzymali za mnie kciuki, bili brawo i gratulowali roli. Pobiegnę teraz uszykować ci herbatkę do twoich lekarstw... - dziewczynka ze wstydem wybiegła do kuchni, gubiąc za sobą skrywane łzy.

Projektor zgasł. W sali zrobiło się cicho. A cisza boleśnie kłuła w uszy.

A może nie cisza, a palący policzki wstyd. Nikt nie śmiał się odezwać, ani nawet spojrzeć na siedzącego obok sąsiada. Wydawało się, że minął cały wiek, a to tylko chwila, nie dłuższa niż trzepot łabędzich skrzydeł. Nagle, światła rozbłysły, podniosła się kurtyna i przedstawienie zaczęło się od początku. Jakby ostatniej godziny nie było. Jakby czas cofnął magicznie wskazówki zegara o godzinę.

Znowu próżno było czekać cudownej przemiany. Tak jak wcześniej, zawstydzona Paulinka nie grała popisowo. Ale ponieważ nawet drobny jej sukces, udany gest, najkrótsza poprawnie wypowiedziana kwestia, powodowały życzliwe pomruki sali, a nawet ciepłe oklaski, dziewczynka przezwyciężyła lęk. Brawurowo zatańczyła ostatni taniec i dobitnie wypowiedziała kończące słowa:

- Śmiało ulatujmy ze swojego podwórka, na którym nas poszturchują i dziobią. Nie bójmy się ciągle podążać w poszukiwaniu dobra i piękna. Bo piękno rodzi się często w bólu i trudzie - właśnie dlatego potem tak cieszy i daje tyle radości...

Kurtyna opadła i rzeczywiście, radości nie było końca. Duma z sukcesu koleżanki wypełniała każdy kąt sali. Jakby ktoś wyjął z oczu widzom szkiełka, które dotąd psuły ich widzenie. I na nowo zobaczyli i baśń, i morał, i aktorkę.

I choć potem nie było zawsze idealnie i nie w każdym sercu przetrwała ta nauka, a nasza koleżanka nie stała się z miejsca królewskim ptakiem, to jednak coś ważnego się zmieniło. Paulinka już nigdy więcej nie musiała drzeć, co odpowiedzieć na pytanie mamy, czy dobrze jej było dzisiaj w szkole...